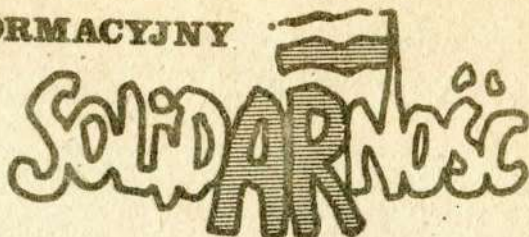


**BIULETYN INFORMACYJNY
NSZZ**

**AKADEMII
ROLNICZEJ
W LUBLINIE**



Nr 7 • Lublin 2-6-1981

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI PRYMAS POLSKI - NIE ŻYJE

"Nie można sprawić, by człowiek, jako dziecko Boże, przestał być człowiekiem. Nie można pozbawić go serca i potęgi miłowania. W człowieku nadal pozostała potrzeba miłowania, którą uznać musimy. Musimy wiedzieć, że jak z istoty swej Ojciec nasz Niebieski jest Miłością, tak człowiek ma być miłością z Miłości.

Musimy uznać potrzebę miłości nie tylko w nas samych, ale i w rodzinie. Kamienie węgielne życia rodzinnego opierają się na zespoleniu serc w miłości, i to bardziej serce niż ciało. Z tego dopiero rodzi się życie, które winno być owocem miłowania pełnego i całkowitego.

Prawdziwa odbudowa i przebudowa społeczna zacznie się również wtedy, gdy "sprawiedliwość serca zostanie" i namaszczone będzie miłością, gdy każdy kodeks życia publicznego, czy to prywatny, czy obywatelski, konstytucje czy kodeksy pracy będą przeniknięte - duchem miłości.

Nie myślcie, Najmilsi, że to utopia. Wszystkie utopie, które się zrodziły z niepokoju człowieka, szukającego nowego i lepszego współżycia społecznego, są właśnie szukaniem miłości. Poczujemy się w pełni wolni i w prawdzie dopiero wtedy, gdy wszystkie moce w naszym życiu osobistym, rodzinnym, społecznym i zawodowym, politycznym, i nawet w tak skróconym dzisiaj życiu międzynarodowym, odkryją serce.

Dlatego otwórzcie drzwi rozumu ludzkiego, a poznacie, że nawet prawdę zdobywa się w miłości.

Otwórzcie drzwi ludzkiej woli, a zrozumiecie, że chcieć wolności to znaczy miłować.

Otwórzcie drzwi serca ludzkiego, a przekonacie się, że bardziej niż chleba naszego powszedniego potrzeba nam wszystkim miłości; bez chleba można jakoś przeżyć zimę, ale bez miłości się nie da.

Nawet chleba trzeba szukać w miłości i dlatego wołam: Otwórzcie drzwi szeroko do wszystkich miejsc, gdzie tętni praca ludzka, tak jak otwieramy piugiem łono ziemi, aby wrzucić ziarno! Otwierajcie bramy fabryk, warsztatów, klinik i różnych miejsc pracy - od szczytów fabrycznych aż po głębie kopalnianych sztolni - aby wlać w nie nowe życie.

Trzeba miłosną dłońią wszystko przytulić do serca, aby było tak, jak tego pragniemy."

/Stefan Kardynał Wyszyński "Miłość na co dzień"/

ROZMOWA Z REKTOREM - ELEKTEM PROF. DREM HAB. EDMUNDEM PROSTEM

Panie Profesorze, w imieniu zespołu redakcyjnego i czytelników Biuletynu Informacyjnego NSZZ "Solidarność" Akademii Rolniczej serdecznie gratulujemy Panu wyboru. Chcielibyśmy zadać Panu kilka pytań.

Pyt.: Pana wybór wzbudził wiele emocji na Uczelni. Ma Pan bardzo wielu zwolenników wśród pracowników, ale wiele osób boi się Pana "twardej ręki". Czy mógłby Pan to skomentować?

Odp.: Uważam za zupełnie naturalną dla każdego środowiska tendencję zaszerzegowania każdego człowieka, zwłaszcza pracownika naukowego w Uczelni. Stąd i ja, pracując tyle lat w Akademii, to zaszerzeganie znalazłem. Trudno ukryć, że ostatnie co najmniej 10 lat w życiu Uczelni wywołało pewne sprzeczności środowiskowe. Stąd i gwałtowne poszukiwanie człowieka, który by przeprowadził pewną sanację stosunków.

To jest w dużym stopniu podniecające, nawet i dla mnie samego, i miłe, ale równocześnie zdaje sobie sprawę z pewnego związanej z tym obciążenia. Na obecną funkcję w dużym stopniu wynosi mnie sytuacja, potrzeba, pragnienia ludzkie i oczekiwania. I to mnie właśnie trochę niepokoi, bo boję się czy te oczekiwania będą spełnione w tym stopniu jak to sobie ludzie wyobrażają. Każdy człowiek jest w tego rodzaju sytuacji w jakiś sposób idealizowany w pragnieniach ludzkich, a potem konfrontacja ta może nie wypadać aż tak dobrze.

Świadom jestem, że niekiedy uważany jestem za osobę kontrowersyjną. Mam oczywiście duże wymagania w stosunku do siebie, no i podobne będą miały, może nie w tym zakresie, do tego środowiska. Czy mi się uda przeprowadzić te samierzenia - nie wiem, ale w każdym razie jakiś ślad chyba to zostawi.

Pyt.: "Solidarność" bardzo na Pana liczy, Panie Profesorze.

Odp.: Już wcześniej się wypowiadałem, że nieodczuwa jest korekta stosunków międzyludzkich w tej szkole. Uczelnia ma swoje podstawowe funkcje wyraźnie zdefiniowane - jest to jej praca dydaktyczna i pedagogiczna oraz praca naukowo-badawcza i cała działalność szkoły winna być podporządkowana pewnym celom.

Pyt.: Panie Profesorze, na spotkaniu przedwyborczym Profesor Malicki wypowiedział takie zdanie, że jesteśmy piątą uczelnią Lublina a nie jedną z pięciu. Czy Pan podziela ten pogląd i jak Pan ocenia poziom naszej Akademii na tle innych Akademii Rolniczych w Polsce?

Odp.: Nie, mnie się wydaje, że tak nie można powiedzieć. Przede wszystkim trudno wystawić świadectwo czy laurkę szkole jako całości. O poziomie naukowym i dydaktycznym decydują jednostki, czy też grupy, zespoły. W związku z tym są pewne zespoły dobre, czy bardzo dobre, a inne wyraźnie słabsze. Taka jest prawda, i to w najlepszych ośrodkach uniwersyteckich.

Pyt.: Powiedział Pan, że "jesteśmy na skraju bezrobocia dla absolwentów szkół wyższych" i że w związku z tym konieczne jest zmniejszenie liczby studentów. Czy mógłby Pan to bliżej uzasadnić?

Odp.: To, że kształcimy za dużo studentów, jest dość oczywiste. Potrzeby kadrowe nie były chyba właściwie skorelowane z napływem absolwentów ze szkół wyższych. W moim odczuciu, nie stać nas na kształcenie takiej ilości studentów i to z wielu względów. Po pierwsze brak jest zapewne aż tak dużych potrzeb na absolwentów tego typu. Poza tym należy przeprowadzić korektę systemu zatrudnienia absolwentów szkół wyższych. Niektórzy z nich są rozgoryczeni, gdyż mimo ukończenia studiów nie mają lepszego statusu niż wówczas gdy byli studentami. Ich dochody nie wystarczają niekiedy na pokrycie tych potrzeb, do których się przyzwyczaili w czasie studiów.

Pyt.: Czy studia na Akademii Rolniczej powinny tylko przygotowywać do zawodu, czy powinny być czymś więcej?

Odp.: Szkoła wyższa typu uniwersyteckiego nie powinna być szkołą par excellence zawodową, działającą np. przy zakładzie pracy. Nie wytwarzamy wówczas inteligencji, a tylko ludzi zawodu. Nie chodzi jednak zapewne o to. Najlepszą praktyką jest bowiem sama teoria. Student winien w okresie pobytu w szkole, kiedy poświęca się li tylko nauce, wchłonąć maksymalną wiedzę teoretyczną. Zajęcia praktyczne są tylko modelem, przykładem działania. Praktykę będzie miał obecny student przez całe swe życie zawodowe. W czasie studiów winien mieć tylko przykłady sto-

sowania teorii. Nie są to prawdy odkryte przeze mnie. Są one znane na wielu wyższych uczelniach. Nie wskazane jest chyba uprawianie praktycznym oraz daleko idącej specjalizacji, doprowadzającej do wykonywania ściśle określonych tylko funkcji, bez szerszego spojrzenia na technologię całych procesów.

Pyt.: Panie Profesorze, w związku z tym jak Pan widzi funkcjonowanie filii uczelni /są tendencje do ich likwidacji/ i sprawę studiów zaocznych?

Odp.: Proszę państwa, są to dwie sprawy: pierwsza to moje odczucie, a druga to jest wola ciał kolegialnych, do których decyzji się zastanawiam. Wydaje się, że młodych ludzi trzeba raczej zbliżyć do większego miasta, niż jechać z nauką do ich domów. Pobyt na uczelni to jest dla młodych ludzi przygoda życia. Inna sprawa - to finanse, gdyż posiadanie filii kosztuje. Ale jeżeli koleś będzie pragnął filii, to nie mam nic przeciwko. Aby tylko nie było ich za dużo; to może być ewenement a nie masowa forma.

Druga rzecz to studia zaoczne. Na całym świecie są one prowadzone, i w tej szkole winno być to samo. Ale nie może to być taka masówka. Zrobiła się z tego instytucja przekraczająca potrzeby i cele. Potrzebą jest utrzymanie tej formy studiów dla ludzi, którzy z jakichś losowych przyczyn nie mogli studiować w sposób normalny. Ten się ożenił, czy musiał ożenić, inny musiał pracować zarobkowo - no a później powstaje pragnienie zakończenia studiów. Widziałem takich ludzi i to nie tylko teraz, ale przed wojną, którzy olbrzymi wysiłek wkładali we własne wykształcenie. Należy podziwiać ich hart ducha, ich chęć osiągnięcia wyższych kwalifikacji. Ale żadnych ulg z tego powodu, czy też protekcji. Ten tylko będzie cenił własne studia, który ukończy je z pewnym trudem. Reasumując - jestem za tym, ale w innej formie i nie w takich rozmiarach.

Pyt.: Co Pan sądzi o planach połączenia AR z UMCS lub Politechniką?

Odp.: Wydaje mi się, że jest to jakaś myśl. Obserwowałem rozmaite modele organizacyjne, np. w Jugosławii, gdzie w Belgradzie funkcjonuje jeden uniwersytet z licznymi autonomicznymi wydziałami. Jedną uczelnią wytwarza jakąś spójność między studentami różnych kierunków zawodowych. Dla naszych studentów byłoby np. korzystne bliższe kontakty ze studentami humanistyki. Dla tych natomiast z rolnikami, zootechnikami itp.

Pyt.: Czy jest Pan Profesor zwolennikiem powrotu do starych struktur, tzn. do katedr?

Odp.: Nigdy nie wraca się do tego samego. Nawet rzeka, do której się wchodzi a później wychodzi nie jest już tą samą. Trzeba przyjrzeć się strukturom instytutów, a czy te nowe jednostki będą się nazywały instytutami czy katedrami zdecydujemy po namyśle.

Pyt.: Jak Pan Profesor widzi wzajemne relacje między rektorem a senatem oraz rektorem a ministrem?

Odp.: Będąc przed laty dziekanem, działałem w ramach ciał kolegialnych. Rektor był już wówczas wyraźnie ograniczony w swoim działaniu. I do tej formy zarządzania jestem przyzwyczajony. Będąc dziekanem kontrolovałem niejednokrotnie ówczesnego rektora i blokowałem mu niektóre uchwały. Uważam, że to jest naturalne, i nie trzeba tego brać ambicjonalnie. Zdaje sobie sprawę, że nie wszystkie moje sugestie spotykają się z uznaniem ciała kolegialnego. Należy to po prostu przyjmować spokojnie. To znaczy: albo ja nie mam racji, albo nie odpowiada to ludziom. Ciała kolegialne robiły też błędy, ale i na nich się też uczyły.

Pyt.: Jak Pan Profesor widzi rolę organizacji politycznych i społecznych na Uczelni, a w szczególności związków zawodowych?

Odp.: No cóż, uważam się za technokratę. Panowie wiecie co to znaczy. W związku z tym, w swej działalności polityka mnie zasadniczo nie interesuje. Moja dyktatem najważniejszym, rzutużym na sprawy społeczne, jest specjalista wysokiej rangi. Jeżeli chodzi o ruch społeczny, to reprezentuje on opinie określonych grup. W związku z tym, trzeba tego słuchać.

Pyt.: Jest Pan członkiem "Solidarności", angażuje się Pan w działalność tego związku, np. w Ośrodku Badań Społecznych. Czy mógłby Pan Profesor coś bliżej o tym powiedzieć?

Odp.: No cóż, ona nie jest taka wielka, bo czasu mam bardzo mało, ani mnie tak bardzo tam nie eksploatują. Biorę udział w posiedzeniach rady tego Ośrodka. Chodzi o wszystkie programy badawcze, które w tym regionie mają być przeprowadzone, a szczególnie o sondaże opinii społecznej, związane m.in. z zagadnieniami "ośrodków nędzy". Wszystko to dyskutujemy i opracowujemy koncepcje działania. Z satysfakcją biorę w tym udział, tym bardziej, że jest to przedstawicielstwo i to bar-

do godne. Zawsze deklarowałem naszej "Solidarności", że jeżeli potrzeba, zawsze jestem do usług, jeśli chodzi o radę. Mam już swoje lata, a z latami idzie zwykle jakieś doświadczenie. Bywałem w różnych kątach tego świata. Jestem zawsze do usług i do rady.

Pyt.: Czy zdaniem Pana w przypadku poważnych konfliktów związek zawodowy może na uczelni proklamować strajk, czy też uczelnie powinny być ze strajków wyłączone?

Odp.: Wydaje mi się, że szkoła może strajkować, bo to nie jest ośrodek potrzeb nieodzownych w życiu ludzkim. Zdać sobie sprawę, że jest to forma protestu, która może być stosowana w szczególnych tylko przypadkach, ale nie wykluczam takiej ewentualności. Z tym, że jako rektor, widziałbym przede wszystkim potrzebę porozumienia z władzami. Zdać sobie sprawę, że strajki mogą być kierowane przeciw różnym ośrodkom dyspozycji, nawet przeciwko rektorowi. Nie chciałbym, żeby przeciwko władzom Uczelni wystąpiła taka forma protestu - byłby to z mojej strony też jakiś błąd działania.

Pyt.: Czy mógłby Pan coś powiedzieć naszym Czytelnikom o swoich zainteresowaniach posasawodowych?

Odp.: Nie mam ich wiele, bo bez reszty zaangażowałem się w pracę zawodową... Lubię bardzo zwierzęta. Niestety teraz straciłem dwa ulubione psy, nie zginęły tragicznie, ale ze starości. Ale co lubię naprawdę, to literaturę piękną i stale ją czytam. Staram się również czytać prasę zagraniczną, a szczególnie tygodniki.

Pyt.: Panie Profesorze, krąży różne wieści o tym, że pełni Pan jakieś funkcje w Kościele Ewang-elickim...

Odp.: Nigdy nie pełniłem i nie pełnię. Słyszałem o tych wieściach, chyba tendencyjnie kolportowanych, których jedyną podstawą jest fakt, że mieszkam w domu należącym do parafii Ewang-elickiej. Pomijając już sprawę, że funkcja ta nie leży w moim charakterze - jest to po prostu niemożliwe, bo Kościół ten, podobnie jak Kościół Katolicki, ma przecież swych zawodowych duchownych, a ja nim nie jestem.

Pyt.: Co Pan Profesor uważa za swoje największe osiągnięcia zawodowe?

Odp.: Największe? Trudno mi jest w tej chwili na to odpowiedzieć. Chyba to kim jestem, co robię i co daje mi satysfakcję. I chyba to, że mam przyjemność z wykonywania mojego zawodu, że idę chętnie, spieszę się do mej pracy, która jest stałym wymiarem moich zainteresowań i satysfakcji.

Pyt.: Czy mógłby Pan nam powiedzieć, co Pan sądzi o projekcie ustawy o szkolnictwie wyższym? Czy ma Pan jakieś uwagi?

Odp.: Ja nie mam jeszcze konkretnych uwag. To, że ustawa się ukazuje, jest bardzo ważne. Będę jechał 1 czerwca do sanatorium, chcę ją wziąć i tam będę ją czytał.

Pyt.: A jakie jest Pana zdanie na temat rotacji, w szczególności rotacji adiunktów, która jest planowana?

Odp.: Moim zdaniem rotacja w jakimś zakresie jest nieodzowna. Rozumiem obawy młodych ludzi, ale nie zawsze są one uzasadnione. Decyduje tu chyba człowiek: jeden robi to szybko, drugi wolniej, niektórych trzeba przyhamować ze względu na zbyt wielkie ambicje. I w związku z tym trzeba dać obu kierunkom możliwości rozwiązań, tzn. jakąś rotację i drugą rzecz - wartościowe jednostki zatrzymać. Ale szkoła nie może opierać się tylko na stabilizacji. Bo wtedy dochodzi do takich sytuacji, że są zakłady, gdzie mamy samych profesorów i docentów. Nie ma asystentów, nie ma dopływu młodej kadry, nowego zapалу do pracy. I to jest śmierć uczelni.

Pyt.: Jest Pan Profesorem redaktorem wydawnictw Akademii Rolniczej. Jak Pan widzi rolę wydawnictw na naszej Uczelni?

Odp.: Uważam, że jest to nieodzowne i dla studentów i dla wszystkich pracowników nauki, dla całego procesu pedagogicznego. Myślę przede wszystkim o wydawnictwach skryptowych. Natomiast publikacja prac badawczych ma odmienne aspekty. Prace specjalistyczne winny być chyba drukowane w centralnych wydawnictwach naukowych. Ale wyniki badań pracowników Uczelni należy prezentować - i w tym zakresie mam swe własne koncepcje, które realizuje m.in. Wydział Weterynaryjny, wydający "Excerpta Veterinaria - Lublin".

Pyt.: Czy Pan Profesor ma jakąś koncepcję właściwego ustawienia spraw RZD, bo w tej chwili wydaje się, że interesy Uczelni i RZD są całkowicie sprzeczne?

Odp.: Nie mam jeszcze żadnej, ale tymi sprawami należy się zająć. Jak słyszałem wiele jest w tym nabrzmiałych spraw.

Pyt.: Wiele osób bardzo się obawiało, że kolejny rektor będzie znowu z Wydziału Weterynaryjnego. Panowała powszechna opinia, że ten Wydział był preferowany. Czy mógłby Pan to jakoś skomentować?

Odp.: Chyba to nie jest tak. Ostatecznie było tylko dwóch rektorów z tego Wydziału Akademii. Wydział Weterynaryjny nie miał przecież uprzednio żadnego wpływu na dobór kandydatów, nie typował ich, nie inspirował, ani też nie akceptował ich działań.

Dziękujemy za rozmowę.

Lublin, dnia 20 maja 1981r.

Rozmawiali:

Marek Kuna
Andrzej Pleszczyński
Ludwik Tochman

WYNIKI WYBORÓW

Pierwsze zebranie Kolegium Elektorów odbyło się w piątek 15.05.1981r. Miało ono na celu wyłonienie kandydatów na stanowisko rektora. Elektorzy w głosowaniu jawnym ustalili, że kandydatów powinno być pięciu. Następnie odbyło się tzw. "głosowanie pilotujące", polegające na tym, że każdy elektor zgłosił w sposób tajny jednego kandydata. Poszczególni profesorowie otrzymali w tym głosowaniu następującą liczbę głosów:

E. Prost - 85, J. Lipecki - 38, L. Malicki - 37, B. Styk - 26, E. Sasimowski - 21, T. Otmianowski - 12, Cz. Tarkowski - 4, S. Bujak - 3, S. Koper i J. Orzechowski - po 2, S. Furmaga, Z. Mazur, W. Oktaba, M. Prost, J. Welento, S. Wołoszyn, W. Zalewski - po 1.

Ponieważ profesor Lipecki nie wyraził zgody na kandydowanie, kandydatami zostali profesorowie: E. Prost, L. Malicki, B. Styk, E. Sasimowski, T. Otmianowski. Przewodniczącym Kolegium Elektorów wybrano prof. J. Lipeckiego.

Właściwe wybory rektora odbyły się w poniedziałek 18.05. Na 252 elektorów obecnych było 240. A więc aby zostać wybranym należało uzyskać minimum 121 głosów /50% + 1 głos/. Ustalono, że jeśli żaden z kandydatów nie uzyska tego minimum, głosowanie zostanie powtórzone z pominięciem osoby, która zdobyła najmniej głosów. Pierwsze głosowanie przyniosło następujące wyniki:

prof. E. Prost - 115, prof. B. Styk - 43, prof. L. Malicki - 30, prof. E. Sasimowski - 27, prof. T. Otmianowski - 22

3 osoby wstrzymały się od głosu.

Drugie głosowanie dało wyniki następujące:

prof. E. Prost - 125 głosów
prof. B. Styk - 46 głosów
prof. L. Malicki - 42 głosy
prof. E. Sasimowski - 20 głosów

4 osoby wstrzymały się od głosu.

A więc rektorem został wybrany prof. dr hab. Edmund Prost.

W piątek 22.05 odbyły się wybory prorektorów. Obecnych było 211 elektorów, a więc aby zostać wybranym należało uzyskać minimum 107 głosów. Poniżej przedstawiamy kandydatów zaproponowanych przez Rektora-Elektę oraz liczbę głosów, jaką każdy z nich uzyskał.

Prorektor do spraw badań naukowych:

	I głosowanie	II głosowanie
prof. dr hab. Barbara Żacicowa	40	-
prof. dr hab. Zofia Uziakowa	97	114
doc. dr hab. Stanisław Wójcik	74	85

Prorektor do spraw studenckich i dydaktyki:

prof. dr hab. Tadeusz Efner	64
doc. dr hab. Czesław Szafer	146

Prorektor do spraw rozwoju, działalności pozauczelnianej i RZD:

prof. dr hab. Leszek Malicki	99
prof. dr hab. Tomasz Otmianowski	107

ORDYNACJA

Jak wiemy, pierwsza wersja ordynacji wyborczej zatwierdzona przez Senat spotkała się z powszechną krytyką, między innymi na Walnym Zebraniu Delegatów "Solidarności". Poza tym protestowano przeciw przygotowaniu i zatwierdzeniu ordynacji bez konsultacji z całym środowiskiem /nawet Rady Wydziałów nie były poinformowane/. Natomiast "Informator" wychodzący w Instytucie Mechanizacji Rolnictwa /w nakładzie 10 egzemplarzy/ napisał w numerze 4 z dnia 28.04.1981: "Kierownictwo Uczelni opracowało projekt ordynacji wyborczej /.../. Przedstawił projekt ordynacji jest bardzo demokratyczny i uwzględnia różnorodne postulaty środowiska."

-000-

Warto może porównać skład Kolegium Elektorów na różnych uczelniach:

	Akademia Rolnicza	UMCS	Politechnika Lubelska	Warszawska
profesorowie, docenci i doktorzy habilitowani	50%	40%	32%	45%
pozostali nauczyciele akademicki	20%	30%	36%	25%
pracownicy inżyniersko - techniczni	6%	5%	9%	5%
administracja i obsługa studenci	4%	5%	23%	25%

EDUKACJA NARODOWA

Jan Józef Szczepański

Przemówienie wygłoszone na Zebraniu Ogólnym Towarzystwa
Kursów Naukowych 14 czerwca 1980 r. w Warszawie

Można sobie zadać pytanie: dlaczego się sprzeciwiamy? Czy nie byłoby roztropniej pogodzić się z koniecznością ograniczonej wiedzy, wypaczonego obrazu historii, instrumentalnego stosunku do moralności i prawdy, by za tę cenę zapewnić młodym pokoleniom życie bezkonfliktowe i w miarę bezpieczne?

Na pewno wszyscy - jak tu jesteśmy - odpowiemy przecząco. Ale dlaczego?

Wydaje mi się, że i zdyskredytowane pojęcie oportunistyzmu zasługuje na racjonalną analizę. Bo przecież, z pragmatycznego punktu widzenia, gwałtowny sprzeciw, jaki wzbudza, wydaje się czymś dziwnym. Dlaczego postawę dyktowaną racjonalną chęcią uzyskania najtańszym kosztem doraźnych korzyści i bezpieczeństwa, potępiamy zgodnie jako zło? Jako zło moralne?

Przepraszam za tę kazuistykę. Wiemy wszyscy, że nawet racjonalne uzasadnienia nie wytrzymują w tym wypadku krytyki, chociażby ze względu na ów doraźny charakter celów, przyświecających postawie oportunistycznej. Zadanie wychowania i kształcenia społeczeństwa jest z natury rzeczy procesem ciągłym, wymierzonym ku celom idealnym, może nigdy nie dającym się w pełni osiągnąć, jednakże zgodnym z ludzkim dążeniem do doskonałości i dlatego nie podlegającym kryteriom doraźnych korzyści.

Jest jednak inny jeszcze wzgląd, którego pominąć nie wolno. Kształcenie i wychowanie człowieka, czyli kształtowanie jego umysłu i charakteru, należy do podstawowych działań, zmierzających ku szczęściu ludzkiej osoby. Tylko pozornie względ ten zdaje się przemawiać na rzecz oportunistyzmu. Nie chodzi tu bowiem o zadowolenie sukcesywnych potrzeb i pragnień, lecz o trwałą satysfakcję, jaką daje świadomość realizacji intelektualnych i moralnych możliwości człowieka. Jest to szczęście spełnienia, wyrażające się szczeniakiem dla samego siebie i dla społeczeństwa, które spełnieniu temu sprzyja oraz potrafi je docenić.

Sprawą, której poświęcamy dzisiaj uwagę, jest edukacja narodowa. Natychmiast mamy przed sobą historyczny punkt odniesienia. Nazwiska zasłużonych i

świątliwych ludzi - Sniadeckich, Czartoryskiego, Koźłataja, Staszica - ich pisma, ich reformatorskie dzieła. A także analogie z dzisiejszym dniem. Analogie, stanowiące właściwą przyczynę zwrócenia się znowu ku przykładowi Komisji Edukacji Narodowej. Brak mi historycznej oraz pedagogicznej wiedzy, potrzebnej dla przedstawienia szczegółowych cech tego przykładu. Płyną z niego jednak pewne oczywiste dla każdego Polaka nauki, które zawsze warto przypomnieć. Wiąże się z nim również pewien problem terminologii, wymagający uściślenia, ponieważ przedstawia on niebezpieczeństwo dowolnych i sprzecznych z intencjami reformatów interpretacji. Ograniczę się do poruszenia tych dwóch zagadnień, pozostawiając szersze rozwinięcie tematu lepiej fachowo przygotowanym uczestnikom naszego zebrania.

Z perspektywy czasu uznać można, że spośród wszystkich działań, jakie podejmowali Polacy w obronie przed groźącą im utratą nie tylko tożsamości, ale zgoła godności narodowej i ludzkiej, dzieło Komisji Edukacji Narodowej okazało się najowocniejsze w skutkach. Upadek Rzeczypospolitej spowodowałby bowiem nie tyle militarystyczne i dyplomatyczne przyczyny, ile głęboki kryzys duchowy, z którego wyjść można było jedynie drogą przebudowy świadomości. Wszystkie krwawe zrywy powstańcze musiałyby pozostać daremne, gdyby nie towarzyszyły im dokonujące się zmiany pojęć i postaw, zapoczątkowane pedagogicznym programem Komisji Edukacji Narodowej.

Należy jednak pamiętać, że ta szlachetna inicjatywa, podjęta w obliczu groźby państwowej i narodowej zagłady, przygotowana już była wcześniejszą akcją - mianowicie reformą szkół pijarskich, dokonaną przez Stanisława Konarskiego.

Spośród licznych przedsięwzięć Konarskiego, zmierzających do uzdrowienia i unowocześnienia mentalności Polaka, na jedno - jak sądzę - warto zwrócić szczególną uwagę. Mam na myśli jego walkę z jezuicką retoryką. Był to punkt wyjścia jego dydaktycznej kampanii. Trudno wyobrazić sobie trafniejszy wybór celu pierwszego uderzenia. Sprawa języka jest bowiem sprawą podstawową. I nie przypadkowo zapewne pierwsza publikacja TKN-u również dotyczyła języka. Na pozór barokowe pustosławie sarmackich penegiryków i oracji niewiele ma wspólnego z dzisiejszą partyjno-urzędniczą nowomową, w istocie jednak mamy tu do czynienia z tym samym symptomem intelektualnej i moralnej degeneracji. Słowo, które przestaje spełniać merytoryczne, poznawcze funkcje, od którego przestaje się wymagać ustalania faktycznej prawdy, zaczyna nieuchronnie działać jako bakcyl rozkładu, nawet jeżeli aspiruje jedynie do roli ozdoby. Język skorumpowany nie może być narzędziem sumiennego działania, jest natomiast z reguły narzędziem manipulacji.

Leksykalna i stylistyczna pedanteria traktatu Konarskiego "De emendandis eloquentiae vitiis" może dziś wydawać się naiwna, a nawet zabawna. Nie zapominajmy wszakże, iż ten traktacik stanowi pierwszy otwarty system stawiający sobie za cel - ni mniej ni więcej - "sztukę dobrego myślenia" i "kształtowanie człowieka". a w dalszej konsekwencji reformę instytucji politycznych kraju.

W pewnym sensie zadanie Konarskiego było trudniejsze niż to, przed którym my dzisiaj stoimy. Tradycja świątliwej, oddanej rzeczywistym potrzebom nauki i wychowania, szkoły jest w zasięgu naszej pamięci. Również tradycja demokracji, która - chociaż niejednokrotnie wypaczana i ograniczana w Drugiej Rzeczypospolitej - wywodziła się przecież z prawdziwych wzorów i do końca nie była pozbawiona środków obrony swoich zasad. Jeśli demaskujemy dzisiaj terminologiczne uzurpacje, jeśli opieramy się fałszom nowomowy i manipulacji cenzury, możemy bez trudu powołać się na gwałcone normy. Kiedy Konarski podejmował swe wysiłki "kształcenia szlachetnej młodzieży na ludzi uczciwych i rzetelnych obywateli - ku chwale Boskiej oraz ku ozdobie i wsparciu Ojczyzny", tym jego działalnością była anarchia i obskurantyzm czasów saskich oraz żałosna parodia parlamentaryzmu, w jaką zamieniła się demokracja szlachecka, funkcjonująca już tylko jako bezproduktywny rytuał w warunkach coraz bardziej

fikcyjnej suwerenności państwowej. Skorumpowany język służył w tym kontekście głównie upiększaniu pomurej rzeczywistości i racjonalizacji płynącego z gnuśności imobilizmu, czego przykładem jest osławiona maksyma "Nierządem Polska stoi".

Proporcja zagrożeń wewnętrznych i zewnętrznych układała się wówczas inaczej niż dzisiaj. My, pomimo wszystkich spustoszeń, jakie szerzy postępująca sowietyzacja, możemy jednak liczyć na dojrzałą świadomość społeczeństwa, na jego większą zdolność regeneracji.

Wspomniane tu reformy edukacji w Polsce, a także wszystkie mniej lub bardziej oficjalne inicjatywy z zakresu szkolnictwa w czasie zaborów, wreszcie dzieje tajnego nauczania pod okupacją niemiecką i obecne wysiłki podejmowane pod egidą TKN mają wspólny rys patriotycznych aspiracji, wiąże się z troską o obronę integralności polskiej kultury i z zadaniem kształtowania właściwych postaw obywatelskich. Ethos narodowy i państwowy wydaje się odgrywać nieproporcjonalną rolę w polskim myśleniu o edukacji młodzieży. Ktoś nie obeznany z polską historią mógłby łatwo postawić nam zarzut nieumiarkowanego racjonalizmu. Dlaczego konieczne edukacja narodowa zamiast edukacji tout court? Ten właśnie problem terminologii miałem na myśli, mówiąc wcześniej, że wymaga on uściślenia.

Należy więc przede wszystkim stwierdzić, że za każdym razem, gdy sprawy wychowania i wykształcenia znajdowały się w tym kraju w centrum społecznej uwagi, działo się to pod presją groźby przerwania ciągłości polskiej tradycji kulturalnej, a nawet jej unicestwienia. Narody nie znające takiej groźby mogą rozważać zagadnienia edukacji młodych pokoleń w bardziej uniwersalnych kategoriach, chociaż i one wyciągają nauki i tworzą osobowe wzorce z własnych lokalnych doświadczeń. Istnieją bowiem granice uogólnienia i wszystko co dotyczy rozwoju jednostki, jej poznawczych możliwości i jej postaw wobec losu i świata, sprowadza się i egzemplifikuje w skali owej rozszerzonej osobowości, jaką jest społeczność o wspólnym kulturowym dziedzictwie, o wspólnych doświadczeniach i wspólnych interesach, a więc naród, a więc zorganizowana wspólnota, stanowiąca ramy narodowej egzystencji.

Pojęcie narodu nie musi wcale pokrywać się z pojęciem etnicznego pochodzenia. Dla twórców Komisji Edukacji Narodowej miało ono znaczenie zupełnie inne, niż dla współczesnych nacjonalistów. Podobnie zresztą jak i pojęcie państwa nie równało się politycznie zorganizowanemu obszarowi etniczemu. Zarówno oni, jak i Konarski mówią o Ojczyźnie, o Rzeczypospolitej, rozumiejąc te określenia w duchu etnicznego pluralizmu, który charakteryzował kulturę i państwowość polską w ciągu dziejów. Stąd też programy edukacyjne tamtych czasów wolne są od jakiegokolwiek znamion ksenofobii czy nietolerancji. Identyfikacja narodu i państwa na zasadzie etnicznej supremacji, a nawet wyłączości, jest późnym nabytkiem i - mimo swej politycznej kariery - nabytkiem anachronicznym. W samą założeń tej koncepcji leżnie się zamach na humanistyczny uniwersalizm, ponieważ suwerenność jednostki zostaje podporządkowana rzekomej suwerenności plemiennej wspólnoty. Rzekomej dlatego, że prawdziwa suwerenność narodu wyrasta jedynie z zewnętrznej jego wolności, z sumy swobodnych dążeń tworzących go jednostek do sprawiedliwości, społeczne go żądę i kulturalnego rozwoju w duchu tolerancji i dojrzałego krytycyzmu.

Nacjonalizm niesie z sobą tendencję do dominacji nad słabszymi grupami etnicznymi, do ostracyzmu i agresji wobec sąsiadów, a w konsekwencji do autorytarywnych form rządu. Historia współczesna udowodniła, że logika jego rozwoju prowadzi nieuchronnie ku totalizmowi. Totalizmy państwowe zaś - czy to nacjonalistyczne, czy marksistowskie - mają szansę przetrwania tylko w postaci potężnych, agresywnych imperiów.

Doświadczenia narodu polskiego są pod tym względem dostatecznie wymowne. Totalizm niemiecki postawił sobie zacyel nie tylko likwidację państwowości polskiej, ale i unicestwienie polskiej tożsamości kulturalnej, położenie raz nazawsze kresu możliwościom samodzielnego rozwoju narodu polskiego.

Totalizm sowiecki, bez porównania subtelniejszy i bardziej dalekowzroczny, dąży do całkowitego podporządkowania sobie i ubezwłasnowolnienia tego narodu, posługując się, między innymi, hasłami jego własnego nacjonalizmu.

W tym celu dokonuje się szczególnej selekcji wątków rodzimej, polskiej tradycji, aby uczynić ją w rezultacie równoległą i zgodną z interesami suwerena. Wymaga to licznych przeinaczeń i manipulacji zwłaszcza w dziedzinie nauk humanistycznych, z historią na czele.

A więc tuszuje się antyniepodległościowe postawy SDKPiL oraz KPP, za-barwiając sztucznie dzieje tych ruchów kolorami patriotyzmu. Tak więc kreuje się na bohatera narodowego twórcę policyjnego terronu w Związku Radzieckim Peliksa Dzierżyńskiego. Tak więc deprecjonuje się lub przemilcza doniosłość rodzinnych reform demokratycznych, jak Konstytucja Trzeciego Maja. Długo można by mnożyć przykłady. Manipulacje nie omijają faktów, znajdujących się w zasięgu żywej, ludzkiej pamięci, a programy szkolne, cenzura i propaganda współpracują ściśle dla utrwalenia w świadomości zbiorowej ewidentnych fałszerstw i dla udaremnienia wszelkich prób jej korekty. Regułą zaś tego procederu jest nadawanie nowym wersjom rzeczywistości pozorów patriotycznych intencji, co daje się najłatwiej osiągnąć poprzez pielęgnowanie nacjonalistycznych uczuć i /odpowiednio/ kierowanych/ ksenofobicznych odruchów.

Rzecz jasna, że prowadzona w tym duchu rekonstrukcja narodowej świadomości nie ogranicza się do historii, że sięga głęboko we wszystkie dziedziny kultury, naginając do politycznych potrzeb literaturę, filozofię, myśl ekonomiczną i społeczną. Nie wspomnę już nawet o rugowaniu czynnika religii z obrazu kultury polskiej, chociaż i tu nie obywa się bez stosowania manewrów pozorujących.

I oto społeczeństwu wypada żyć w dwóch równoległych rzeczywistościach, z których jedna, stanowiąca normę oficjalnej egzystencji, jest sztuczną, inspirowaną z zewnątrz konstrukcją, ale usiłuje formami swymi symulować rzeczywistość organiczną, wyrastającą z autentycznego, narodowego bytu.

Edukacja oficjalna narzuca arbitralne wybory. Nie Konstytucja Trzeciego Maja, lecz Manifest Lipcowy, nie Piłsudski, lecz Peliks Dzierżyński, nie poezja Miłosza, lecz Bryll, względnie Stanisław Ryszard Dobrowolski, i w takim wypadku nie szukanie własnych, zgodnych z duchem czasu oraz potrzebami kraju rozwiązań ustrojowych i ekonomicznych, ale ślepe trzymanie się dogmatów wypracowanej w dziewiętnastym wieku ideologii, służącej za alibi interesom imperialnym opiekuńczego mocarstwa.

Sens terminu edukacja narodowa wydaje się w tej sytuacji jednoznaczny. Chodzi o wybór, przekazywanie i pielęgnowanie uniwersalnych wartości humanistycznych, które tworzą suwerenne jednostki w ramach kulturalnej wspólnoty funkcjonującej zgodnie z prawami swego suwerennego rozwoju. Nie trzeba dodawać, że ocalenie ciągłości i autentyczności tego rozwoju jest kwestią narodowego istnienia.

KTO POWSTRZYMA NASTĘPNY WYBUCH ?

Rozmowa ze Zbigniewem Romaszewskim, członkiem KSS "KOR", współzałożycielem Biura Interwencyjnego KSS "KOR", pracownikiem Biura Interwencyjnego NSZZ "Solidarność" regionu Mazowsze.

Pytanie: Co sądzisz o podłożu zająć w Otwocku?

Odpowiedź: No cóż, sądzę, że była to "nagroda" za całokształt działalności MO. Gdy tamtej nocy rozmawiałem ze zgromadzonymi na stacji w Otwocku ludźmi, upewniłem się, że incydent, który był bezpośrednią przyczyną wybuchu gniewu, pełnił jedynie rolę przyszkolowej kropki, która przelała czarę. Powsechnie oskarżano funkcjonariuszy MO o nielegalny handel wódką. Mówiono o jakimś fryzjerze, który przebywał w szpitalu pobity przez milicję. Miejscowa lekarka mówiła o dziecku pobitym przez funkcjonariuszy MO i przewiezionym w ciężkim stanie do szpitala. Zarzuty te były powszechne, a trzeba pamiętać, że był to tłum przypadkowych ludzi wracających do domów.

P.: Czy uważasz, że stosunek mieszkańców Otwocka do działalności MO jest czymś wyjątkowym?

O.: Oczywiście, nie. W całym kraju ludzie wiedzą, że funkcjonariusze MO całkowicie bezkarnie biją i maltretują swoje ofiary. Nawet gdy sprawa jest tak głośna jak pobicie Bartoszczy, Łabentowicza i Rulewskiego sprawcy nie zostają ukarani.

Od sierpnia 1980 r. społeczeństwo dowiaduje się o aferach gospodarczych, o powszechnej wprost korupcji, o ciężkiej chorobie całego aparatu władzy. Setki luminarzy partyjnych i państwowych, w pewnym przynajmniej stopniu, pociąganych jest do odpowiedzialności za rozmaite przestępstwa i uchybienia. W tej sytuacji, fakt, że trzy resorty tzn. Min. Spraw Wewnętrznych, Min. Sprawiedliwości i Generalna Prokuratura są absolutnie nietykalne - świadczy o kompletnym ignorowaniu społeczeństwa. A przecież nie ma w tym kraju tak naiwnego człowieka, który mógłby twierdzić, że choroby, które toczyły nasze życie społeczne, ominęły akurat te trzy resorty. Sądzę, że to właśnie budzi społeczny gniew; gniew, którego przejaw widzieliśmy w Otwocku. Wystarczy przypomnieć, że Prokurator Generalny PRL Lucjan Czubinski od 76 roku otrzymał kilkaset skarg od ludzi maltretowanych przez milicję i do tej pory milcząc kpił sobie i z poszkodowanych i z prawa, wedle którego to on sprawuje nadzór nad działalnością MO.

P.: Reakcją na bestialstwo milicji w Radomiu i Ursusie w 1976 roku było utworzenie Komitetu Obrony Robotników KOR. Rok później powstało Biuro Interwencyjne Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR". Wraz z żoną kierowałeś pracą tej wyspecjalizowanej agencji "KOR-u", zajmującej się problemami łamania praworządności. Czy często trafiały do Biura sprawy przestępstw popełnianych przez funkcjonariuszy MO?

O.: Najczęściej te właśnie. Sądzę, że ten dobór spraw spowodowany był specyfiką naszej działalności. Kontakty z nami narażały bowiem poszkodowanych na różne represje ze strony SB i w związku z tym rzadko zgłaszali się do nas ludzie ze sprawami blahymi. Na ogół przychodzili ci całkowicie zdeterminowani, z przeświadczeniem, że nikt inny nie jest w stanie im pomóc. Dlatego może tak duży procent spraw, którymi zajmowało się Biuro stanowiły przypadki śmierci w aresztach MO, czy ciężkich pobici dokonywanych przez milicjantów. Takich spraw rocznie mieliśmy ok. 30. W jakiej mierze ta liczba odzwierciedla skalę problemu - trudno powiedzieć. Brak tu jakichkolwiek danych. Biuro Interwencyjne "KOR" posiada dokumentację kilkunastu przypadków pobici śmierci w komisariatach MO. We wszystkich tych sprawach śledztwo zostało umorzone z powodu braku dowodów winy lub wyraźnej tendencji orzeczeń lekarskich, stwierdzających śmierć naturalną lub samobójstwo. Oczywiście należy pamiętać, że milicja styka się często z przypadkami groźnego dla życia i zdrowia głębokiego upojenia alkoholowego, czy też z próbami samookaleczenia lub samobójstwa. Nie zmienia to w niczym faktu odpowiedzialności MO za osoby zatrzymane. Każdy wypadek śmiertelny na komendzie milicji wymaga więc szczególnie wnikliwego śledztwa. W praktyce natomiast prokuratura jest tak daleko związana z milicją, że nawet w przypadku ewidentnych zabójstw milicjanci rzadko ponoszą karę. Niedawno Rzecznik Prasowy Prokuratury Generalnej oświadczył, że zbadał ponownie dwadzieścia kilka takich umorzonych wcześniej spraw i nie stwierdził żadnych nieprawidłowości w przebiegu śledztwa we wszystkich /poza jednym/ przypadkach. Oświadczenie to staje się wymowne jeśli zważyć, że wśród badanych spraw znajdowały się przypadki takie jak śmierć Zbigniewa Gidelskiego /Łódź, lipiec 77r./, Wiesława Gracy /Lwów, kwiecień 77r./, w pierwszej sprawie śledztwo wykazało, że przyczyną śmierci było bicie podczas przesłuchania w KD MO Łódź - Bałuty, a umorzono je ponieważ żaden z czterech przesłuchujących milicjantów nie przyznał się do winy.

W drugiej zaś aresztant w KW MO w Bielsku-Białej - wedle oficjalnej wersji - tak długo i systematycznie uderzał różnymi częściami ciała o kraty i inne twarde przedmioty w celi, że zmarł. Jego rodzina posiada fotografie zmasakrowanych zwłok ukazujące rozległe obrażenia narządów piciowych, rany klute głowy i ręk. Tu warto przypomnieć, że w ostatniej sprawie w Otwocku dr Morawska zdążyła stwierdzić, że zatrzymani bili sami głową o kraty i stąd powstały ślady okaleczeń.

P.: Z tego co mówisz wynika, że praktycznie milicjant na służbie może dokonywać nawet zbrodni i liczyć na bezkarność.

O.: Nie tylko na służbie. Znasz przecież sprawę prokuratora Sliwy z Kalisza, który w 77 roku badając okoliczności śmierci młodego rolnika, wykazał, że było to zabójstwo rabunkowe upozorowane na wypadek kolejowy. Gdy okazało się, że po-

dejrzanym o dokonanie tej zbrodni jest funkcjonariusz KW MO w Kaliszu, śledztwo umorzono, a prokuratora Sliwę wyrzucono z pracy. Nie pomogły odwołania do Prokuratury Generalnej i Rady Państwa. Prokurator Sliwa do dziś jest bez pracy a funkcjonariuszy MO były tuszowane.

P.: Jak sądzisz, gdzie tkwią przyczyny takiej bezkarności milicjantów?

O.: Podstawowa przyczyna, mówiąc lapidarnie tkwi w tym, że żyjemy w państwie policyjnym a nie praworządnym. O ile w normalnym państwie demokratycznym mamy hierarchię: sąd - prokuratura - policja /przy czym rola prokuratury bywa różna, ale na pewno głos decydujący posiada sąd/, to u nas sytuacja jest odwrotna. Policja ma w sumie głos decydujący, gdyż jest zbrojnym ramieniem władzy skierowanym przeciw społeczeństwu. Lata 68, 70, 76 unaocznily tę rolę MO wszystkim.

Zawód milicjanta znalazł się więc w dużej izolacji społecznej. Ta izolacja w połączeniu z poczuciem bezkarności musiała doprowadzić do rozpowszechnienia się korupcji w łonie aparatu ścigania. Do tego dochodzi stosowanie wskaźnika wykrywalności przestępstw, który decyduje o ocenie pracy poszczególnych jednostek MO. Stąd, jeżeli np. złapano chłopaka włamującego się do kiosku, a tej samej nocy popełniono w okolicy jeszcze pięć innych włamań, to należało bić tak długo złapanego, aż przyniesie się do dokonania ich wszystkich. Wyniesienie zeznań biciem stało się podstawowym sposobem pracy funkcjonariuszy MO. Sam wiesz, że w każdym areszcie, gdzie się dzieliłymi w ostatnich czterech latach, wszędzie spotykaliśmy ludzi pobitych podczas przesłuchania. Co jakiś czas musiało więc dochodzić do "wypadku przy pracy" i pobity człowiek umierał.

P.: Władze MO używają argumentu, że nie można dopuszczać do dyskusji publicznej na temat łamania praworządności przez milicjantów, gdyż w ten sposób podważa się zaufanie do organów ścigania, co w konsekwencji doprowadzi do wzrostu przestępczości. Zdają się oni mówić: będziemy rozliczać milicję, a w tym czasie wszyscy kryminaliści będą kraść, zabijać, gwałcić bezkarnie. Co sądzisz o takiej argumentacji?

O.: Jest to argument absurdalny. Nie można podważać zaufania do MO, gdyż zaufanie takie w ogóle nie istnieje. Siłą MO nie jest zaufanie społeczne, lecz naga przemoc. Ale właśnie zjawiska w Otwocku i wypadki bydgoskie pokazują, że przemoc jest już bezużyteczna. Co więcej stosowanie przez MO przemocy grozi linczem lub strajkiem generalnym. Doszło do sytuacji, że za społeczne pieniądze władza utrzymuje doborowe oddziały ZOMO, lecz nie może ich użyć nawet w obronie posterunku milicyjnego. Wobec wybuchu gniewu tłumu musi czekać na pomoc tych, którzy społeczne zaufanie mają tzn. na "Solidarność" i jej przywódców oraz na "siły antysocjalistyczne" z KSS "KOR".

P.: Czy masz nadzieję, że Otwock otworzy oczy ludziom, którzy decydują o metodach działania MO?

O.: Niestety, nie mam na razie takiej nadziei. Ludzie typu pułkownika MO Rusinowicza, który przybył do Otwocka na czele bezużytecznych tam oddziałów ZOMO muszą nadal czuć się ważni i potrzebni. Gdy dookoła cuchnęła benzyna, gdy w powietrzu wisiał lincz, oczekiwano naszej pomocy. "Solidarność" otwocka została natychmiast zaproszona do udziału w Strajku Porządkowej. Ale po kilku dniach na posiedzeniu Komisji do spraw Porządku nikt już "Solidarności" nie zapraszał. Za to w sprawach o charakterze chuligańskim na obszarze Otwocka i okolic na okres 6 miesięcy wprowadzono tryb przyspieszony.

P.: A więc jest to jeszcze jeden przykład na to, że władze traktują "Solidarność" jedynie jako straż pożarną, którą po zakończeniu akcji gaśniczej odsyła się do remizy. Czy w tej sytuacji, gdy np. za kilka dni coś podobnego pojawi się w innym miejscu, pojedziesz ratować milicjantów przed gniewem ludzi?

O.: Sam kiedyś w "Krytyce" cytowałeś fragment piosenki Klejffa "Są w kraju mym rachunki krzywd, lecz gdy tłum będzie gonił kogoś w strzępach munduru ślepią drogą, to póki co - uchylę drzwi".

Oczywiście pojadę, jeżeli będzie zagrożone życie ludzkie, choćby to było życie powszechnie znienawidzonego sadysty w mundurze MO. Lincz bowiem jest nieszczęśliwym dla nas wszystkich, stwarza niebezpieczeństwo takiego konfliktu, w którym nie będzie zwycięzców.

P.: Czy widzisz więc jakąś drogę wyjścia z tego błędnego koła? Co powinna robić "Solidarność"?

O.: Po pierwsze trzeba dojrzeć i ujawnić problem. Tym bardziej, że "wypaczenia" w działalności MO, Prokuratury i Sądów mają charakter szczególnie drastyczny, gdyż w tym przypadku zagrożona jest bezpośrednio wolność ludzka, życie i zdrowie, a nie tylko społeczne pieniądze.

Myślę, że niesłusznie czynniki kierownicze w "Solidarności" odsuwały zasadnicze problemy praworządności na dalszy plan. Uważam, że nie jest możliwe budowanie czegośkolwiek - ani nowego systemu gospodarowania, ani systemu oświaty w państwie, w którym nie obowiązuje porządek prawny, w którym obywatel nie ma choćby minimum bezpieczeństwa. "Solidarność" musi wywierać więc stałą presję na władze. Ludzie odpowiedzialni za tolerowanie i popieranie bezprawia muszą ponieść konsekwencje swojej działalności.

Oczywiście nadzwyczaj ważne są rozmowy w sprawie praworządności, które prowadzi z rządem komisja pod przewodnictwem Zbigniewa Bujaka. Chodzi nam o nowelizację szeregu ustaw i kodeksów, o przywrócenie rangi i niezawisłości sądów. Z drugiej strony powstała już "Solidarność" w sądach, jest szansa, że powstanie w Prokuraturze a może i w Milicji. Może ta instytucja przynajmniej częściowo potrafi sama się oczyścić i zdobyć to minimum zaufania społecznego, by móc funkcjonować. Czasu mamy wszyscy rzeczywiście niewiele. Następnego wybuchu nienawisści już nikt może nie powstrzymać.

Rozmawiał: Konrad Bieliński

/Przedruk z "Niezależności" nr 46/

-e-e-

Oto jak agencja ADN /NRD/ donosiła o wydarzeniach w Otwocku:
"Jak wynika z doniesień zachodnich agencji prasowych, 8 bm. w Polsce doszło do ciężkiego zajścia. Poplecznicy "Solidarności" podpálili posterunek milicji w Otwocku pod Warszawą, oblegany od 24 godzin. /.../ Jak donieśli naoczni świadkowie, w zbiegowisku znajdował się kontrrewolucyjny opozycjonista Kuroń, podający się za tzw. doradcę związków zawodowych..."
/AS/

KOMUNIKATY

Sekcja Sportowa zakupiła 9 piłek, 4 kapoki do łożdi, pompkę, 4 komplety do badmintona /siatka, słupki i rakiety/ na sumę 8020 zł. Sprzęt zakupił Kol. Zygmunt Wrona. Będzie on przeznaczony do wykorzystania w ośrodkach wypoczynkowych.

-e-e-

Pracownik Biblioteki Głównej, Pani Aniela Gałązka, nie przyjęła przyznanej jej nagrody w wysokości 1500 zł i poleciła przekazać ją na konto Komisji Uczelnianej NSZZ "Solidarność".

"Solidarność" - biuletyn informacyjny NSZZ "Solidarność" Akademii Rolniczej w Lublinie. Redaguje zespół: Wanda Baj, Krzysztof Grudzień, Marek Kuna, Andrzej Pleszczyński, Ewa Różycka, Ludwik Tochman, Barbara Woytowicz. Adres redakcji: ul. Akademicka 13 p. 468, tel. 332-51 w.2, Lublin. Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego.

Wydrukowano za zgodą Rektora AR-Lublin
Prac. Poligraf. AR-Lublin zam. 233 n. 600